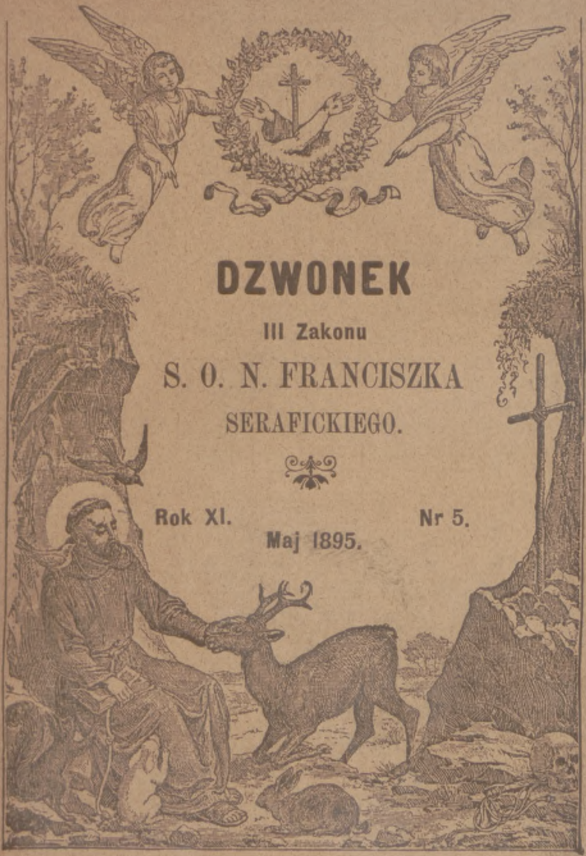


DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok XI. Nr 5.

Maj 1895.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . 1/2 dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

	Str.
Modlitwa miesięczna	129
Patron na kwiecień: Św. Paschalis Baylon. .	130
Zdrowaś Marya!	140
Głos św. Antoniego z Padwy.	142
Wykład reguły III Zakonu S. O. N. Franciszka	145
Pielgrzymka Polska do Rzymu	149
Kronika	159
Nekrologia	160
Prośby do Boga.	na okładce.

MODLITWA.

Boże, który błądzącym światło Twej prawdy ukazujesz, aby na drogę sprawiedliwości powrócić mogli, daj wszystkim, którzy się chrześcijańskiem wyznaniem szczycą tę łaskę, aby się brzydzili tem, co imieniowi chrześcijan jest przeciwne, a gorliwie spełniali to, co z jego świętością jest zgodne. Przez Pana naszego... Amen.

Patron na miesiąc maj:

Św. PASCHALIS BAYLON,

(d. 17 maja).

Nie wiem jak dla kogo, lecz dla mnie dziwny urok i czar mają te postacie świętych Pańskich, co to się z pośrodka maluczkich i wzgardzonych tego świata, osobistą zasługą i cnotą wybić zdołali i wznieść aż do godności niebian, do dostojeństwa przyjaciół Bożych. Jednym z takich to właśnie jest św. Paschalis Baylon.

Urodzony w r. 1540 na ziemi hiszpańskiej, w królestwie Aragońskiem, we wiosce zwanej Torre-Formosa, miał rodziców w dobra doczesne ubogich, lecz w zacną i poczciwą duszę bogatych. Wieśniacy to byli, wieśniaczą ich dola, wieśniacze zwyczaje, lecz i wieśniacze serca. Gdy to chłopię na świat przyszło, nauczyli go pacierza, bojaźni Bożej, posłuszeństwa kościołowi i starszym, do szkół jednak nie posyłali, bo ubóstwo nie pozwalało na to. Zdala więc od nauki było dziecko, lecz że dobre zasady wszczepili rodzice, przeto nie zmarniało, owszem, pięknie się w niem rozwijały przyrodzone zalety. W siódmym roku życia poszedł Paschalis na służbę do zamożnego gospodarza, a ten polecił mu paść kozy.



Św. Paschalis Baylon.

Tak znalazł się nasz młodzieniaszek oddalonym od ludzi a rzuconym na łono przyrody. Jej różnolita wspaniałość, nieporównany wdzięk i krasa, żywo przemawiały do jego duszy i często myśl kierowały ku temu dobremu Stwórcy, który cały ten świat piękny stworzył dla człowieka. Nauczył się teraz Paschalis coraz lepiej uwielbiać Boga i korne czoło schylać przed tym najlepszym Ojcem. W ten sposób, choć mu nikt nie był nauczycielem ani mistrzem, to jednak bardzo wyrobił się duchowo i o całe niebo był lepszym od tych przeróżnych rówieśników swoich, którzy podobnie jak on pastuszkami byli. Godził ich swary, miarkował popędy, uśmierzał wybryki, karcił złe czyny i taką wśród nich posiadał powagę, że mu ulegali, a nawet gdy ich strofował, powolnymi byli. Wszystko to wyrobiło mu pewien u ludzi szacunek a nawet niekłamaną miłość. Zwłaszcza gospodarz, u którego służył Paschalis, cieszył się szczerze z jego postępowania i obyczajów, a że był bezdzietnym i krewnych bliższych nie miał, umyślił przybrać Paschalisa za syna i jemu przekazać swe obfite mienie. Skoro go o tem uwiadomił, nie mało był zdziwionym, gdy mu Paschalis stanowczo odmówił.

— To być nie może — rzekł młodzieniec — jestem zdecydowany pozostać ubo-

gim, skoro mię takim sam Bóg mieć chciał; zresztą ja już oddawna o tem myślę, by się tylko Panu Bogu oddać, On niech będzie Ojcem moim... jedynym i najhojniejszym.

Gospodarz nie dał jednak za wygraną i często jeszcze później wspominał o swem życzeniu Paschalisowi. To było powodem, że młodzieniec podziękował uprzejmie za służbę i udał się do jednej z odleglejszych miejscowości we Walencyi, by się nie dać uwieść tym ponętnym obietnicom przyszłego bogactwa i niezawisłego życia. Droższą mu była służba Bogu, droższem zbawienie własnej duszy, nad wszelkie dobra i skarby ziemskie.

Tu nowy okres życia zaczął się dla naszego Paschalisa. Wprawdzie tak jak ongi, tak i teraz był tylko pasterzem, lecz w pobliżu pod miastem Monfort miał klasztor OO. Reformatów z kościołem Najświętszej Panny Loretańskiej, do którego często zachodził, by się pomodlić i u tamtejszych zakonników nauki zaczerpnąć. Zwłaszcza piękny przykład tych ostatnich wielkie na nim wywarł wrażenie. Widok klasztoru dobrze uregulowanego, w którym obok chwały Bożej, kwitnęły przedziwne cnoty; cały ten ład zakonnego życia, skierowany ku temu, by zapewnić duszy zbawienie; te modlitwy, prace, umartwienia, posty i medytacye —

wszystko to świętem pożądaniem rozpaliło serce Paschalisa.

— O jakże byłbym szczęśliwym — powtarzał sobie nieraz — gdybym takim mógł być zakonnikiem.

Od tej chwili jedynie o tem tylko marzył, by wstąpić do klasztoru. Stało się to, ale nieco później, gdyż dopiero w r. 1564. Paschalis liczył już lat dwadzieścia cztery; był bardzo dorodnym i ślicznie rozwiniętym młodzieńcem; życie w nim kwitło; miał wielką miłość u ludzi i nie jeden z ojców oddałby mu chętnie w małżeństwo córkę swoją, ale Paschalis ani o tem pomyślał; rzucił świat, wyrzekł się jego nawet dozwolonych rozkoszy i oddał się cały Panu Jezusowi w ofierze. Przyjąwszy habit czuł i rozumiał całą wagę obowiązków, jakie wziął na siebie. Więc w modlitwie i nieustannych ćwiczeniach pokory szukał dla siebie tego wewnętrznego wyrobienia, jakie zakonnikowi przystoi. W klasztorze, czy po za tegoż murami nigdy nie zaniedbywał modlitwy. Nawet gdy szedł po kweście, niósł skryty w dłoni różaniec i modląc się cicho, choć stąpał po ziemi, duchem był zawsze wzniesion do nieba. Przy takiem postępowaniu rósł w prawdziwego olbrzyma moralnego, i z nietajoną radością patrzali nań przełożeni, jako na wyborny wzór dla braci.

Po nad wszelkie jednak rodzaje modlitwy najbardziej umiłował cześć Pana Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie. Nieraz klęcząc przed ołtarzem, na którem było cyboryum, tak się zatopił w modlitwie, że zupełnie zapominał o świecie całym. Serce jego naówczas gorzało; lica się rumieniły i jakby jakiś blask świętości bił od pobożnego braciszka. Gdy nie mógł się modlić w kościele, to np. będąc w drodze, na kweście, lub w lesie, skoro tylko usłyszał głos dzwonka kościelnego, to zwracał się w stronę, gdzie najbliższy był kościół, klękał nabożnie i tak zdala głęboki pokłon posyłał Panu utajonemu w Najświętszym Sakramencie. Panu Bogu tak się podobała ta jego praktyka, że wiernego sługę wynagrodzić za to postanowił. Razu pewnego, gdy Paschalis znajdował się w lesie, zdaleka doleciał go głos dzwonu. Natychmiast zwrócił się w stronę, skąd dźwięki płynęły, ukląkł — i swój zwykły oddał pokłon, gdy w tem wśród wielkiej jasności ujrzał po nad sobą aniołów, trzymających monstrancyę, a w niej pod postacią Hostyi utajonego Zbawiciela. Od tej chwili cześć Najświętszego Sakramentu jeszcze bardziej w nim wzrosła i nabrała wszelkich cech cnoty heroicznej, przytem, choć to był braciszek prosty i nieuczony, dał mu Pan tak wysokie i dokładne zrozumienie najświętszych

tajemnic, że jego zdania i rozmowy o tychże, wprawiały w zdumienie nawet teologów.

Przedziwne jego zalety były powodem, że mu O. Prowincyał bardzo ważną zlecił misyę. Potrzeba było ważne listy przenieść z Hiszpanii do Paryża, gdzie właśnie podówczas przebywał chwilowo O. Jenerał zakonu. Rzecz to była niemałej wagi, podówczas bowiem cała Francya a zwłaszcza południowa jej część zawichrzoną była strasznemi walkami kacerzy Hugenotów. Kto tylko się wyznał katolikiem, prześladowano go srodze, a już zakonnik tak był znienawidzonym od tych heretyków, że mu nigdy życia nie darowano. Poszedł tedy Paschalis jakby na śmierć pewną, tak jednak zaufał silnie Bogu i tak we wszelkich niebezpieczeństwach okazał się mężnym i we wierze niezachwianym, że nawet u tych wrogów katolicyzmu znalazł poważanie i cało z ich rąk wyszedł. Spełnił też swe poselstwo sumiennie i potem znowu tą samą drogą wrócił do ojczyzny.

Po powrocie swoim, cichy, spokojny, zawsze pokorny, zawsze o cześć Najświętszego Sakramentu żarliwy — przeżył jeszcze czas jakiś, wzrastając bezustannie w zasługi i cnoty. Wreszcie zbliżył się dlań kres żywota. W sam dzień Zielonych świątek, w ten sam, w którym przed 52 laty się urodził, to jest dnia 17 maja 1592 roku

zasnął spokojnie w Panu i to w chwili, gdy podczas uroczystej sumy w kościele było podniesienie Ciała i Krwi Pańskiej. Jeszcze po śmierci Bóg dobry chciał cudem wynagrodzić jego żarliwą cześć dla Najświętszego Sakramentu. Gdy podczas pogrzebu ciało jego, według zwyczaju zakonnego w otwartej trumnie złożono w kościele — w chwili, gdy kapłan podczas podniesienia wznosił w górę Ciało i Krew Pańską, martwe zwłoki podniosły się do połowy i w stronę ołtarza skłoniły głowę. Okrzyk podziwu na ten cud niesłychany napełnił kościół, tłumy ludu okrzyknęły Paschalisa świętym, do zwłok cisnęły się także rzesze, że straż postawić musiano. Pochowany ze czcią, zaraz zasłynął w swym grobie przeróżnymi cudami. Papież Paweł V ogłosił go błogosławionym, a Aleksander VIII w r. 1690 zaliczył pokornego braciszka w szereg świętych. O niechże z niego i przezeń płynie chwała Bogu na wieki... Amen.

Uwagi nad żywotem.

I. Patrzcie drodzy moi, jakto Bóg na onych zwłokach Paschalisowych okazał, jak bardzo miłą jest Mu cześć Najświętszego Sakramentu. Stąd na odwrót wywnioskować łatwo, jaką obelgą jest dla Boga, gdy ktoś wobec tego Sakramentu miłości zachowuje się obojętnie, bez uszanowania, lub nawet

nieprzystojnie i lekceważąco. Czyż to nie tenże sam Majestat Boży króluje w tej tajemnicy, przed którym drżą trony i mocy niebieskie a korne czoła skłaniają Cherubiny i Serafiny? Czyż to nie tenże sam Bóg utajony przebywa w ołtarzu, na którego skinienie huczą gromy, wyją burze, biją pioruny, lub dobroczynny deszczyk zrasza ziemię, wzmacnia rodzajność i każe słońcu świecić wesoło? Czemuż dumny człowiecze, co jesteś tylko marnym prochem, nie ugniesz kolana w świątyni przed tym Panem nieba i ziemi? Czemu w kościele zachowujesz się nieraz tak, jakbyś nie wierzył, że stoisz przed obliczem Bożem? Czyż równie pysznym będziesz wtedy, gdy tenże Bóg przyjdzie sądzić pokolenia ludzkie i twe ciężkie zważy nieprawości? Weź na uwagę tych parę myśli i zbadaj siebie, czy w tym kierunku nie zawiniłeś Bogu!

II. Rozważ, z jak świętą grozą Kościół Boży składa swe hołdy tej wielkiej tajemnicy. Cała ozdoba domów Bożych, cały czar nabożeństw, cały wdzięk świąt i uroczystości, najpiękniejsze dzieła sztuki, porywający ton kościelnych pieśni — wszystko na co zdobyć się może rozum, dobra wola i szczodre serce — wszystko to skierowane dla uczczenia Zbawiciela utajonego w tym Najświętszym Sakramencie. Dniem i nocą nietylko w bogatych bazylikach, lecz i w

najuboższym kościółku wiejskim płonie lampa wieczna; dniem a nawet jak np. po niektórych klasztorach to i w nocy, rozbrzmiewają pienia pobożne i wznoszą się kadzidła ku chwale tego Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Czyż to wszystko nie powinno cię pouczyć i przekonać, że ten Sakrament Ołtarza to oś i centr główny, do którego skierowaną jest cała cześć i wszelka chwała oddawana Panu? Czyż to wszystko nie powinno rozpłomienić serc naszych, by także temu Bogu utajonemu służyły?

III. Lecz nietylko do murów naszych świątyń i do ozdoby domów Bożych ograniczać się ta cześć powinna. Ilekroć razy widzimy Najświętszy Sakrament publicznie obnoszony w procesyi, bierzmy w niej serdeczny udział. Czy to na Boże Ciało, gdy Pan Jezus w tym Sakramencie jakby swój chwalebny i najuroczystszy tryumf obchodzi, czy to w jakiejkolwiek innej procesyi w dnie świąteczne, nie powinno was brakować w tych obchodach. Czcijcie Zbawiciela w Jego tajemnicy Ołtarza, w Jego świątyniach, w Jego obchodach uroczystych, a obfitszą łaskę da wam, gdy Go przyjmować będziecie w komunii świętej, i zadatkiem wieczystego szczęścia stanie się wam wtedy, gdy wejdzie w domy wasze, by w chwili zgonu, stać się wam posiłkiem na drogę wieczności. **O. Czesław**, Bernardyn.

Zdrowaś Marya!

Zdrowaś Marya, Boga Rodzico,
Błagamy Ciebie, święta Dziewico,
Niech łaska Twoja zawsze nam sprzyja,
Módl się za nami... Zdrowaś Marya.

Wśród czystych duchów, w obliczu Pana,
Tyś Przenajświętsza, Niepokalana,
Jak w pośród kwiatów, wonna lilia,
Jak wśród gwiazd zorza... Zdrowaś Marya!

Ty!.. coś karmiła świata zbawienie,
I nam jak Matka daj pożywienie,
Niech brak żywności nas nie zabija,
Broń nas od głodu.. Zdrowaś Marya!

Ty!.. coś płakała nad śmiercią Syna.
Przez Twe łzy gorzkie Matko jedyna,
Oddal śmiertelność, co lud wybija
Broń nas od moru... Zdrowaś Marya!

Ty! coś nie znała innych płomieni
Nad miłość Bożą, prosim strwożeni,
Spraw, niechaj pożar dom nasz omija,
Broń nas od ognia... Zdrowaś Marya!

Ty! w całem życiu łagodna, cicha,
Daj niech pokojem kraj nasz oddycha.
Niech się niezgoda w świecie nie zwija,
Broń nas od wojny... Zdrowaś Marya!

Królowo nasza! wśród Cherubinów
Usłysz pokorny głos ziemi synów,
Co się do tronu Twojego wzbija,
Módl się za nami... Zdrowaś Marya!



Głos św. Antoniego z Padwy.

Napisał O. Norbert Golichowski.

II.

Według podania św. Bonawentura, jenerał zakonu, a późniejszy Kardynał Kościoła ułożył na cześć św. Antoniego Padewskiego wiersz, zaczynający się od słów: „*Si quaeris*“. Ten to wiersz podajemy w wiernem tłómaczeniu dla członków Stowarzyszenia naszego, wraz z nadmienieniem, iż ś. p. Pius IX, papież, r. 1866, dnia 25 stycznia nadał odpust studniowy raz na dzień i odpust zupełny raz w miesiąc dla tych, którzy codziennie powyżej wzmiankowany wiersz na cześć św. Antoniego pobożnie odmawiać będą. Do pozyskania odpustu zupełnego wymaga się spowiedzi, komunii św. i modlitwy wedle intencyi Ojca świętego. W przeróżnych książkach do nabożeństwa przeznaczonych różne są tłómaczenia owego wiersza „*Si quaeris*“, ale ponieważ najwierniejszem jest tłómaczenie zamieszczone w książce O. Augustyna Arndta T. J. *), dlatego tego tłómaczenia trzymać się bezpiecznie należy.

*) Odpusty. Podręcznik dla duchowieństwa i wiernych, Kraków, 1890, str. 223. Dobrem jest tłóma-

I. Jeśli pragniesz cudów, to śmierć, błędy, uciski wyświadczają,
Szatan, trąd ustępują, a chorzy zdrowo wstają.
II. Folguje morze i pęta spadają,
O członki zdrowe i zgubione rzeczy proszą młodzi i starzy, a onym dawają.
III. Giną niebezpieczeństwa i troski ustępują.
Niech świadczą ci, co doznali, niech Padewczycy wyznają.
IV. Folguje itd., jak pod II.
V. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu.
VI. Folguje itd., jak pod II.
Módl się za nami św. Antoni,
Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się.

Kościół Twój, Panie Boże, niechaj uweseli pamięć nabożna na św. Antoniego, wyznawcę Twego, aby zawsze uzbrojony będąc duchownemi pomocami, godnym się stał zażywania wiecznego wesela. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Teraz, skorośmy poznali tekst wiersza

---

czenie w książce p. t. Nowy brewiarzyk tercyarski O. Leona, Kraków, 1894, str. 742, jakoteż w książce O. Jana Warchała, p. t. Żywot św. Antoniego z Padwy, Lwów 1894, str. 253.

na cześć św. Antoniego Padewskiego, należy nam zrozumieć znaczenie każdego jego ustępu. Ku temu posłużą następujące wyjaśnienia:

I. Jeśli pragniesz cudów: t. z. ktokolwiek chce doświadczyć, doznać na sobie, przekonać się, jak wielkim jest Cudotwórcą św. Antoni, to o tem nietylko dawniej, ale i dziś świadczą wierni, którzy od śmierci, błędów, ucisków. szatana, choroby, trądu i innych chorób uwolnieni zostali. W tem przekonaniu pobożnem i zaufaniu udają się i w tych czasach wierni do opieki św. Antoniego. I tak w różnych krajach, miastach wierni, chcąc uprosić sobie u Boga jakąś łaskę nadzwyczajną za przyczyną św. Antoniego, obiecują odprawić nowennę, a gdy zostaną wysłuchani przyrzekają złożyć odpowiedną jałmużnę na rzecz ubogich *). I my, Polacy, w naszych domach możemy mieć przeróżne powody do ciężkich utrapień lub niepokojów, pragniemy uniknąć niejednego niebezpieczeństwa duszy lub ciała, życzymy sobie odzyskania zdrowia, otóż głos św. Antoniego z Padwy wzywa nas: pójdźcie do mnie, ufajcie, ja wam u Boga potrzebne łaski uproszę. Ś. p. Wincenty Pol, poeta nasz, r. 1846, będąc w więzie-

---

*) Patrz Miesięcznik ilustrowany, p. t. *La Voss de s. Antoine*, r. 1894, str. 23 itd.

niu napisał wiersz na cześć św. Antoniego *) i potem przez całe życie codzień go odmawiał. Czyńmyż podobnie. Miejmy czułe i stałe nabożeństwo do św. Antoniego, a w danych wypadkach doznamy skutecznej jego opieki. Na razie odmawiajmy codzień wiersz przez św. Bonawenturę ułożony, na intencyę, aby Bóg oddalił od nas zabójstwa, samobójstwa i zgubnych nauczycieli, szerzących niepokój między robotnikami, ludem i młodzieżą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WYKŁAD

reguły III Zakonu Ś. O. N. Franciszka.

Dodatek o odpustach.

(Dokończenie).

III. *Spowiedź.* Co do spowiedzi przepisanej dla pozyskania niektórych odpustów, tercyarze nie używają żadnego osobnego przywileju. Lecz 1. mogą jak wszyscy wierni spowiadać się w wigilią dnia, na który na-

*) Drukowany po raz pierwszy r. 1873 w Przemyślu aprobowany przez ś. p. Biskupa, Macieja Hirschlera.

znaczony jest odpust (S. Kong. Odp. 12 czerwca 1822, 6 październik 1870). 2. tercyarze, którzy mają zwyczaj spowiadać się co tygodnia, *quolibet decurente septem dierum spatio*, podług niedawnego dekretu (23 listopada 1875 r.) mogą zyskać bez innej spowiedzi wszystkie odpusty, wyjąwszy jubileuszowe (S. Kong. Odp. 12 czerwca 1822; 9 grudnia 1763 r.) 3. Są dyecezye, które uzyskały z powodu niedostatku spowiedników, łaski rozleglejsze: i tak w niektórych dyecezyach, spowiedź dokonana ośm dni przed świętem, służy do pozyskania odpustów na to święto przypadających i wszystkich innych odpustów, któreby w tych ośmiu dniach przypadały; w innych dyecezyach, ci, którzy mają zwyczaj spowiadać się co dwa tygodnie, mogą uzyskać bez innej spowiedzi jak ta, wszystkie odpusty, które przypadają w tym czasie.

Nie jest potrzebną rzeczą do pozyskania odpustu otrzymywać absolucyę za każdym razem, kiedy się kto spowiada, byleby być w stanie łaski (S. Kong. Odp. 15 grudnia 1842 r.).

IV. *Komunia*. 1. Komunię przepisaną dla pozyskania odpustu można przyjąć w wigilię święta albo dnia wskazanego jako odpustowy w jakimkolwiek kościele (S. Kong. Odp. 12 czerwca 1822 r., 6 października 1870 r.); 2. Chorzy, którzy nie mogą wy-

chodzić z domu, są upoważnieni przez dekret z 28 września 1862 r. do uzyskania od swego spowiednika zamiany komunii na inny pobożny uczynek; od tego wyjęci są jedynie ci, którzy żyją w Zgromadzeniu, dlatego, że zwykle jest łatwo zanieść tym chorym św. Eucharystyę. Jedna komunia wystarcza dla zyskania wielu odpustów tego samego dnia: ale trzeba do każdego z odpustów inne przepisane warunki spełnić (S. Kong. 29 maja 1841 r.).

V. *Nawiedzenia kościoła i modlitwy* przepisanej można dopełnić od chwili, w której się poczyna czas odpustowy, mianowicie od pierwszych nieszporów święta, na które jest odpust (S. Kong. 29 maja 1841 r.); albo od północy do północy w dniach odpustu, w których niema święta.

Modlitwa *obowiązkowa* nie może służyć do uzyskania odpustu (S. Kong., 29 maja 1841), Osoby żyjące w Zgromadzeniach mogą dokonać wizyty w swojej kaplicy (23 lipca 1862).

Dla chorych spowiednik może zamienić wizytę i nawet komunię na inne uczynki.

Wizyty można dopełnić w każdym kościele albo oratoryum publicznem, wyjąwszy wtedy, kiedy kościół jest wskazany, jak to ma miejsce dla tytularnego Patrona kościoła tercyarzy i co do odpustów częściowych pozwolonych w sanktuaryach stowa-

rzyszenia w dniach świętych tercyarzy. (Leon XIII Misericors Dei Filius 1883).

Odpusty przywiązane do kościołów trzech zakonów regularnych: (Braci Mniejszych, Klarysek i Tercyarzy Regularnych) św Franciszka, mogą być uzyskane przez tercyarzy i wszystkich wiernych, którzy odprawiają odpustową wizytę, ale raz tylko, nawet gdyby dzień naznaczony na odpust był różny w kościołach tych trzech zakonów (S. Kong., 29 lipca 1864).

Co wtorek na cześć św. Antoniego z Padwy, odpust zupełny w kościołach trzech zakonów.

VI. *Modlitwy* do odmawiania są te mianowicie, które Ojciec św. naznaczył: jeżeli nie przepisał żadnej modlitwy osobnej, wtedy zostawia ją do wyboru każdemu z wiernych. Mówi się zazwyczaj pięć Ojcze nasz i Zdrowaś; ale żaden dekret nie wymaga absolutnie tej liczby. Modlitwa krótka i żarliwa może skłonić Boskie Serce ku nam i odpust wysłużyć.

VII. Można uzyskać w jednym dniu wiele odpustów zupełnych, jeden dla siebie, inne dla dusz czyścowych, a wszystkie odpusty Trzeciego Zakonu można ofiarować duszom czyścowym. (Leon XIII Misericors Dei Filius 30 Maja 1883).

PIELGRZYMKA POLSKA DO RZYMU

na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Z owych licznych a potężnych niegdyś dróg bitych, które z Rzymu, jako z centrum ówczesnego imperyum strzelały długiemi promieniami na wszystkie strony, najbardziej słynną pozostała po dziś dzień Via Appia, jako mieszcząca najwięcej starochrześcijańskich a niezmiernej doniosłości pamiątek. Tu też kolejno zwrócili pielgrzymi polscy swe kroki, by zwiedzić *bazylikę św. Sebastyana* i słynne *katakumby*.

Już nam wiadomo, że w czasach najgorętszego prześladowania żyła w Rzymie wielkich cnót matrona chrześciańska św. Lucyna, która jakby za cel swego życia uważała zbieranie ciał męczenników i uczciwe tychże grzebanie. Zaledwie dobiegła ją wieść o męczeństwie św. Sebastyana, natychmiast poleciła zaufanym swoim wyszukanie chwalebnych zwłok. Rzucono je do kloaki niedaleko dzisiejszego kościoła San Andrea della Valle; stąd przez chrześcijan natychmiast wydobyte, przeniesiono cichaczem na Via Appia i obok wielu innych ciał męczeńskich uczciwie pogrzebano w istniejących już tam katakumbach. Tu wobec świętych zwłok zgromadzano się na modlitwę, tu urządzono później podziemną kaplicę a gdy prześladowanie ostygło i Konstantyn Wielki sam już chrześcijanin na świątyniach Rzymu zatknął publicznie krzyż, — wtedy zapewne na zlecenie tegoż Konstantyna zbudowano tu najpierw oratoryum, które rozszerzono następnie w bazylikę. Z biegiem czasu okazała się potrzeba różnych naprawek, podjął przeto restauracyę takowej w r. 367 najpierw Papież Damazy I, następnie Hadryan I i Eugeniusz

IV. Ostatecznie Kardynał Scipio Borghese w r. 1612, całą tę bazylikę na sposób dzisiejszy przerobił i jak ją dziś widzimy urządził. Robót tych dokonał Flaminio Ponzi.

Takie są dzieje króciuchno zebrane tej starodawnej bazyliki. Przypatrzmy się jej teraz bliżej. Przedsionkiem wspartym na sześciu granitowych kolumnach wchodzi się do wnętrza świątyni, która tylko jedną posiada nawę. Zaraz w pierwszym ołtarzu na boku, złożonych jest wiele cennych pamiątek. Jest tu kolumna, do której był przywiązany św. Sebastyan w czasie swego męczeństwa; jest strzała, jedna z tych bardzo wielu, które tkwiły w jego ciele, jest też i głowa świętego Kaliksta Papieża. Lecz po nad te cenne relikwie, rzewniej do duszy przemawia prosty kamień, zwany *stopą Pana Jezusa,* który tu przeniesiono. Z pamiątką tą następne łączy się wspomnienie. W czasie strasznego prześladowania Nerona, nacierali chrześcijanie coraz bardziej na Piotra, jako widomą głowę Kościoła, by uszedł z Rzymu i skrył się przed siepaczami cezara. Apostoł ani drgnął... w czasach takiego rozgromu pragnął być wśród swoich i utwierdzać bracią, czuł, że jego miejsce jest w ognisku tej rozszalałej kaźni, że z jego ucieczką niejeden możeby się zachwiał... możeby od wiary odpadł. Za żadną cenę nie chciał w takiej chwili ratować siebie a opuszczać innych. Natomiast wierni drżeli o jego głowę, czuli, że on kamieniem węgielnym i fundamentem prześladowanego Kościoła. Z jego utratą i śmiercią nieobliczalne klęski spaśćby mogły na gminę chrześcijańską, wszakci on był jej spójnią, kitem, rządcą i ojcem. Gdziekolwiek będzie Piotr, tam będzie Kościół i chrześcijaństwo — gdy jego nie stanie, wszystko pójdzie w rozsypkę. Więc zdwojono prośby, zaklęcia, błagania, aż wreszcie Piotr, choć z bardzo ciężkiem sercem uległ żądaniom. Z pierwszym brzaskiem, wszelką zachowując ostrożność, wyszedł przez Porta Appia. Po za sobą zostawił dumną stolicę cezarów z jej

bogactwami, pychą, rozpustą, fałszywymi bogami i najokrutniejszem, jakie kiedykolwiek istniało prześladowaniem chrześcijan. Choć szedł prędko, nie mógł uciec przed tą ciemną nocą smutku i przygnębienia, jakie niósł w duszy. Zrobił wprawdzie zadość naleganiom chrześcijan, lecz czuł, że to krok niewłaściwy, że jego miejsce tam... po za sobą, w tej Romie, która była wprawdzie teraz istnem piekłem ludzkich żądz i rozszalałych namiętności... ale też i ogniskiem wierzących i tak sławnem już polem męczenników. Spuścił więc stroskaną głowę na piersi i szybko podążał naprzód. Na niebie rumienić się poczęły ranne zorze, z nocnego uśpienia budzić się poczęła ziemia. Lecz Piotr ani patrzał na to. Nagle nadzwyczajna jasność wstrzymała jego kroki. Przed nim stanął Zbawiciel.

— Domine, quo vadis? Panie dokąd idziesz? — zapytał Piotr drżący ze wzruszenia na widok Chrystusa Pana.

— Idę powtórnie dać się ukrzyżować! — odpowiedział Zbawiciel, i w tej chwili zniknął mu z przed oczu, zostawiając na kamieniu odbity ślad swej świętej stopy.

Zrozumiał natychmiast Piotr wymówkę swego Boskiego Mistrza. Zawstydzony, lecz już niezachwiany zawrócił nazad do Rzymu. Na dowód, że sam Bóg żąda odeń, by pozostał w Rzymie, zabrał z sobą odcisk stopy Zbawicielowej, który odtąd ze czcią przechowywano w katakumbach. Później, gdy tam stanęła bazylika, stopę Pana Jezusa umieszczono w ołtarzu, w miejscu zaś spotkania Piotrowego z Chrystusem Panem późniejsze wieki wystawiły kaplicę, znaną dotąd pod imieniem: *Domine quo vadis.*

Po tejże samej stronie bazyliki, widzimy dalej ołtarz św. Franciszka z Assyżu, ołtarz św. Hieronima i kaplicę Albani. W wielkim ołtarzu zdobnym w cztery kolumny z kosztownego marmuru znachodzi się fresk Sacconiego, tu też spoczywa ciało św. Szcze-

pana Papieża i męczennika. Na lewo od wielkiego ołtarza jest oratoryum z obrazem M. Bożej i Dzieciątka Jezus, ołtarz św. Bernarda, ołtarz św. Franciszki Rzymianki i kaplica św. Sebastyana, od którego tytuł swój wzięła bazylika sama. W kaplicy tej znachodzi się grób świętego męczennika.

W ten sposób z opisem bazyliki bylibyśmy już gotowi, są tu jednak jeszcze rzeczy, godne szczególniejszej uwagi, których pominąć nie wolno. I tak na lewo od wielkiego ołtarza schodzi się schodami w dół do tak zwanej Platonii, budowli okrągłej zupełnie w ziemi ukrytej, która bezpośrednio pod wspomnianem oratoryum Matki Bożej się znajduje. Niegdyś był tu tron kamienny, na którym zasiadał św. Szczepan Papież, dziś jest przeniesiony podobno do Pizy, do kościoła św. Szczepana. Na około ścian biegną ławy z białego marmuru a po nad niemi widocznych jest trzynaście nisz, gdzie niegdyś składano ciała męczenników. Dziś jeszcze znachodzi się tu bardzo starożytny ołtarz a pod nim wskazują zagłębienie a raczej studzienkę, w której czas dłuższy skryte były ciała świętych Piotra i Pawła. Chrześcijanie bowiem ze Wschodu, uważając tych dwu świętych Apostołów jako swoich, bo także ze Wschodu pochodzących, zapragnęli uwieść ze Rzymu ich ciała. Wtedy to drogocenne szczątki wydobyte z pierwotnych grobów tu ukryto i strzeżono pilnie. Dopiero po dłuższym czasie, gdy niebezpieczeństwo minęło, wróciły święte ciała na swe dawne miejsce. W chwilowym ich grobie zjawiła się woda i urządzono studzienkę a nad nią wzniesiono ołtarz. Czas nawet jakiś, gdyż aż do początków 5 stulecia miejsce to zwano bazyliką śś. Piotra i Pawła.

Drugiem nie mniej ciekawem miejscem i zasługującem na zwiedzenie są tak zwane katakumby św. Sebastyana. Wchodzi się do nich po schodach z kaplicy tegoż świętego męczennika. Tu pokazują miejsce, gdzie święta Lucyna złożyła na wieczny spoczynek zwłoki Chrystusowego bohatera. Tu też

i ona sama pod ołtarzem znalazła swój grób. I jeszcze jednego świętego wspomnienie przywiązanem jest do miejsca tego. Tutaj bowiem przez długich lat dziesięć często przepędzał dnie i noce całe święty Filip Nereusz na modlitwie i rozmyślaniu rzeczy Bożych. W samotnem podziemiu tem, zdala od wszelkiej wrzawy światowej a natomiast tuż w obec tak przenikających wspomnień męczenników zsyłał mu Bóg tyle pociech i słodyczy wewnętrznych, że nieraz święty nie mogąc ich nadmiaru już znieść wołał w niebo z wrzaskiem: »Panie! odejm je, bo nie wytrzymam«. — Od miejsca tego, które samo tylko wyłącznie zwanem początkowo było katakumby, nazwa ta przeszła i na inne podziemia i odtąd wszelkie podziemne przejścia i cmentarze tą nazwą oznaczone bywały. Lecz czas już i nam także byśmy się nieco z katakumbami zapoznali.

* *
*

Już w najdawniejszych czasach bogate rody rzymskie urządzały sobie przy gościńcach państwowych wspólne rodzinne groby. Takowe w największem zawsze były poważaniu i to tak dalece, że skoro tylko w miejscu jakiemś złożono na wieczny spoczynek zwłoki, już tem samem w oczach pogan pole to było uważane jako rola święta. Przytem stosownie do zamożności rodzin ozdabiano te miejsca. Były więc wspaniałe wejścia, rodzaj łuków tryumfalnych, zwrócone zawsze frontem do drogi, były budynki dość wielkie, tak zwane scholae, gdzie odbywano stypy pogrzebowe, były słupy graniczne, na których ryto obszar pola poświęconego zmarłym. Groby same mieściły się pod ziemią, gdzie kuto w skale długie korytarze, obok nich po jednej i po drugiej stronie salki przeróżnej wielkości, lub różne framugi i nisze, w które wstawiano popioły w urnach. Podziemne te przybytki zmarłych oświetlane bywały niekiedy wąskiemi oknami z góry, przez

które światło przeciskało się do środka, a wewnątrz ozdobione bywały marmurem, rzeźbą a nawet freskami. Przy tak zwanej drodze łacińskiej, drodze ostyjskiej, drodze apijskiej i innych, mnóstwo było takich grobowców, a raczej podziemnych katakumb. Miejsc tych nie wolno było ani sprzedać, ani drugim na własność przekazywać, stały one pod osłoną prawa, były jak gdyby nietykalne.

Ponieważ atoli nie wszyscy w Rzymie byli bogaczami, a inni obywatele pragnęli mieć także swe nietykalne cmentarze, przeto łączono się w bractwa tak zwane pogrzebowe, które z opłat dawanych przez członków zakupywały ziemię i urządzały katakumby, a w nich wspólne grobowce.

Chrześcijanie początkowo nie posiadali w Rzymie własnych takich cmentarzy — bo i nie potrzebowali. Bogate rody rzymskie, jak np. Flawiuszów, Glabryonów, Korneliuszów i innych, które wierzyły już w Ukrzyżowanego, posiadały w swych majętnościach lub przy takich gościńcach publicznych swe obszerne grobowce. W nich składali nietylko swych zmarłych, należących do tegoż samego rodu, lecz w imię braterstwa w Chrystusie, grzebali tam swą służbę chrześcijańską, swych przyjaciół i w ogóle wiernych. Gdy nastały czasy prześladowania, ubiegano się o to, by w swych grobach pogrześć uczciwie ciała świętych męczenników. Co więcej nawet: dla tych męczenników właśnie, kuto pod ziemią obszerniejsze sale, bo przy ich resztach śmiertelnych lubieli się gromadzić wierni dla wspólnej modlitwy, dla wspólnego pokrzepienia. Gdy ofiar prześladowania przybywało coraz więcej i prywatne grobowce miejsca nastarczyć nie mogły — związali się wierni korzystając z litery prawa w bractwa pogrzebowe i własne zakładali cmentarze. Były one rzeczywistą własnością kościoła, wobec państwa jednak i pogańskich mieszkańców Rzymu uchodziły zawsze za własność różnych korporacyj czyli bractw i uważane były za nietykalne, za miejsca święte. Można się

było swobodnie na tych cmentarzach schodzić, można było w budynkach tam wystawionych odprawiać nawet wspólne modlitwy, — nie zwracało to niczyjej uwagi i nie narażało na niebezpieczeństwo.

Umieli też z tego wybornie korzystać pierwsi chrześcijanie. Tu nietylko grzebano wiernych, zmarłych spokojnym snem śmierci, lecz przedewszystkiem gromadzono ciała świętych męczenników. Gdy pożoga prześladowań rosła, gdy złość piekieł wściekała się, tam pod ziemią odprawiali wierni swe nabożeństwa, tam się kryli, tam budowali swe kaplice i oratorya, tam przystępowali do świętych Sakramentów. Tu głęboko pod ziemią brzmiał bez przeszkody śpiew święty, tu Papieże i kapłani głosili słowa Chrystusowej ewangelii, tu się wzmacniano na okropne czasy prześladowań.

Z biegiem lat już tylko w tych katakumbach czuli się chrześcianie cośkolwiek bezpieczniejszymi, lecz gdy siepacze pogańscy, zwłaszcza w trzeciem stuleciu wpadli na trop tych podziemnych zebrań, wtedy i katakumby stały się częstymi świadkami krwawych rzezi i prześladowań. Wejścia przeto do nich porobiono tajemne, wierni zgromadzili się, zachowując najściślejszą ostrożność, musiano też coraz nowe zakładać cmentarze, gdy dawne odkryte lub szpiegowane być zaczęły. W ten sposób wokoło Rzymu pod ziemią powstawało drugie olbrzymie miasto, które wskutek prześladowań było nietylko miastem umarłych ale zarazem jedynem schroniskiem żywych. Wielki badacz katakumb rzymskich de Rossi obliczył, że długość samych tylko dotąd odkrytych katakumb wynosi około 120 mil geograficznych a przestrzeń podziemna przez nie zajęta wynosi 2,466,778 metrów kwadratowych, czyli przedstawia obszar razem wzięty blisko całej mili kwadratowej.

Zdumienie ogarnia zwiedzających na widok tego olbrzymiego wysiłku ludzkiej pracy pod ziemią. Któż stworzył? kto wykonał te katakumby? Kto?!

Ludzie niezmiernego poświęcenia i równego zaparcia się, którzy całe swe życie przepędzali w tych podziemiach, pozbawieni słonecznego światła, pozbawieni częstokroć nawet pociech rodzinnych; — bez wytchnienia, bez odpoczynku kopali tu groby dla męczenników, nie mogąc takowych nastarczyć. Pracę swą spełniali ci fossorowie czyli grabarze cicho, spokojnie, bez szemrania, czasem z pieśnią a prawie zawsze z modlitwą na ustach. Spracowanemi dłońmi obmywali ciała męczeńskie, na własnych barkach przenosili tych świętych Chrystusowych do wykutych w ścianach wgłębień, zamurowywali takowe, kreśląc na nich pojedyncze napisy. Ta robota trwała dzień i noc, bez przestanku byli na stanowisku, wyczerpywała ona ich siły tak dalece, że nieraz taki fossor nie mogąc innego dozwolić sobie wytchnienia, zmęczoną głowę oparł o grób męczennika i na chwilę, lecz na krótką tylko usnął twardo, śniąc cudownie o przyszłem tych ciał świętych i swem własnem zmartwychwstaniu.

I to było ich całą nagrodą i niemałem pokrzepieniem. Co prawda: wierni pierwszych wieków prawdziwą czcią otaczali tych grabarzy swoich, na urząd fossora w oczach chrześcian bardzo zaszczytny, powoływano tylko ludzi pewnych, bardzo wyrobionych, bardzo cnotliwych. Czasem nawet przez parę pokoleń w tych samych rodzinach pozostawał ten twardy urząd i takich rodziny tem więcej poważano, tem więcej ceniono.

Być może, że trochę zaobszernie rozpisałem się tutaj o tych katakumbach. Pragnąłem, aby i ci pielgrzymi, którzy byli w Rzymie i ci, co te kartki czytają, a tego szczęścia nie mieli, by dobrze zrozumieli początek i znaczenie tych katakumb, w które się skryło całe pierwotne życie Kościoła, zostawiając po sobie niezliczone pamiątki, będące dziś dla uczonych katolickich, a nawet i niekatolickich niezbitym dowodem, że kościół Boży na ziemi był wonczas i jest obecnie zawsze taki sam, bez ludzkiej przy-

mieszki, bez ludzkich dodatków. Co Chrystus Pan postanowił, czego Apostołowie uczyli, w to i dziś wierzymy, to wszystko, mimo 19 stuleci takie same, w niczem nieodmienne znachodzimy w katakumbach. Argumenta na wszystkie dogmata wiary katolickiej, są tam w tych świętych podziemiach, a nawet tak odległa starożytność i wszystko niszczący ząb czasu nie potrafiły zniszczyć dowodów, że kościół rzymski tylko tego uczy, czego uczył Zbawiciel, a po Nim Piotr i święty szereg jego następców.

. . . .

Lecz zejdźmy już raz do tych najbliższych obok bazyliki św. Sebastyana katakumb znanych pod imieniem św. Kaliksta. Po dwudziestu siedmiu stopniach schodzi się w głąb. O parę kroków od schodów spotykamy szerszy nieco placyk, który zawiera w ścianach groby Papieży III stulecia. Naprzeciw wejścia jest czworokątna nisza a w niej szczęty świętego Sykstusa II. W tem miejscu stał niegdyś ołtarz i tron biskupi, naokoło widnieją w ścianach tablice grobowe a na nich napisy Papieży: Anterus († 239), Fabianus († 253), Lucius († 257), Eutychianus († 283). Wszystko to mężowie Boży, mężowie święci, męczennicy Pańscy. Dziwnie maluczkim i nędznym czujesz się w obec tych olbrzymów umęczonych za wiarę, ziemia ta potrzęsiona ich prochami, a może nawet przesiąkła ich krwią pali cię w stopy, — czujesz, że na klęczkach wypadałoby ci zwiedzać te podziemia uroczyste. W dodatku oko twe pada na tablicę, na której święty Damazy Papież (366—384) wyrył ku wiecznej pamiątce, których świętych spoczywają tu ciała i dodaje z pokorą, że nie śmiał w takiem miejscu wyznaczyć grobu dla siebie.

Niedaleko od tego miejsca znachodzi się dwakroć większa przestrzeń, niegdyś oknem u góry oświetlona, to grób świętej Cecylii. Aż do IX stulecia spoczywała tu w pokoju, później przeniesiono ją do

wspaniałej świątyni pod jej wezwaniem wzniesionej. Nad otworem, gdzie jej szczęty były, wymalowano jej postać w stroju patrycyuszki rzymskiej. Co rok jeszcze i teraz na dniu 22 listopada spieszą tu pobożni, by uczestniczyć w nabożeństwie, jakie się przy pierwotnym grobie świętym odprawia. Świeże kwiaty i jarzące światło rozświecają w tym dniu to mieszkanie świętych. Pod grobem św. Cecylii, znachodzi się grób świętego Urbana I Papieża, opodal groby świętych: Polykamusa, Sebastyana i Cyryaka.

Na wschód od wspomnianej powyżej krypty papieskiej znachodzi się pięć nisz grobowych dość dużych, pokrytych malowidłami, pochodzącemi z II stulecia, to jest z czasów, gdy późniejszy Papież, święty Kalikst był jeszcze dyakonem i przełożonym tego cmentarza. Przedstawiają te freski sakrament chrztu i ołtarza prócz tego wiele symbolicznych obrazów ze starego i nowego testamentu.

Idąc dalej, widzisz dwa sarkofagi, w których jeszcze ciała spowinięte w płótno dotąd spoczywają. Czyje są... niewiadomo, bo napisu od wieków już nie ma, imiona ich atoli wie Bóg, który je wpisał do księgi żywota.

W niedługi czas dochodzisz do cmentarza świętej Lucyny, o której już niejednokrotnie w tym opisie wspominaliśmy. Niegdyś był ten cmentarz zupełnie odrębny, miał swe własne wejście, dziś atoli z katakumb św. Kaliksta zrobiono przejście do św. Lucyny i za jednym zachodem zwiedzić go można. Najciekawszą jest tu kaplica grobowa św. Korneliusza Papieża († 255) i tak zwane »cubiculum«, w którem dochowały się może najstarsze w tym oddziale freski.

Istne to niepodobieństwo wyliczyć wszystko, co w tych katakumbach jest godnem widzenia. Samych Papieży pogrzebano tu 46, a ciał świętych męczenników złożono 174.000. Podziemia te, to prawdziwe stacye boleści i chwały pierwotnych chrześcijańskich

czasów. Ciemno tu, nocno, posępnie — a jednak wspomnienia, jakie się cisną, sprawiają, że duszy jest jaśniej, widniej, promienniej. Godzi się w tem miejscu powtórzyć słowa Kremera: »Tak ci lekko i błogo na sercu w tych katakumbach! Zajrzałeś w żywe oczy wiekuistym prawdom, one tu... w tej stolicy wiary, tak proste, jawne, że je obejmie niewinne serce pacholęcia. Jeśli przez długie lata tęskna myśl twoja mozołem i trudem snuła nić swoją, by ją kiedyś mogła zawiesić na gwiazdach niebiańskich, tutaj bez silenia się rozumu, tutaj darem jakby przeczucia, roztwierają się na oścież tajemnice nieba — i wszelkie przeczucia stają się oczywistym jawem — a proroctwa serca... rzeczywistością«.

O. Czesław, Bernardyn.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Ze Szczucina. Prosimy was, abyście modlitwom braci i sióstr III Zakonu polecili zdrowie 15 osób, spokój duszy dla 10 zmarłych, o nawrócenie błądzących 10 osób, którzy nawet nie chcą przystępować do świętych Sakramentów; o pojednanie i zgodę dla 6 osób; o śmierć szczęśliwą dla 6 osób. Polecamy także dzieci, które nie mają dostatecznej pilności do nauki, dla sześciorga. Reszta poleceń jest na intencyę oddalenia różnych chorób, o zbawienie duszy, o cierpliwe znoszenie krzyżyków i o dobrą spowiedź.

NEKROLOGIA.

We Lwowie zmarli: W r. 1892. Machalska Anna zak. Róża, Łambucka Julia zak. Marya. Wiedeniówna Malwina zak. Apolinara.

W r. 1893. Schmidt Łucyan zak. Bruno. Karasek Karolina zak. Franciszka, Okusz Franciszka zak. Józefa, Barszczakowska Marya zak. Franciszka. Burganowa Barbara zak. Elżbieta, Kozimor Paulina zak. Franciszka. Biłgorajska Euzebia zak. Joanna, Puszkowa Marya zak. Franciszka, Bańkowska Katarzyna zak. Aniela, Czubińska Marcela zak. Michalina, Stojka Joanna zak. Klara.

Dusze ich polecamy pobożnym modłom.

Niech odpoczywają w pokoju!

Niniejszy Numer miesięcznika pod tyt. »Dzwonek« czytałem i nic w nim przeciwnego nauce ś. Rzymsko-katolickiego Kościoła nie znalazłem.

Kraków, d. 26 kwietnia 1895.

X. J. Sobierajski,
kan. kat., Cenzor ksiąg treści relig.

L. 1839.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 6 maja 1895.

(L. S.) *† JAN.*

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.
Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.